

heterotopie

eutopie

tekstopie

egotopie

eupsychie

euchronie

idolatrie

egzotopie

Wioletta Grzegorzewska oraz Urszula Chowaniec rozmawiają o Hot Writing Spots, czyli przestrzeniach kobiecych

Wioletta (poetka, pisarka): W opowiadaniu Alice Munro *Biuro* literatka, żona i matka postanawia wynająć biuro do pisania. Według niej dom nie jest przyjazną przestrzenią do tworzenia: „bo kobieta, która zamyka się w swoim pokoju i zapomina o sprawach męża i dzieci, jest uważana za zjawisko sprzeczne z naturą”. Podobnie bohaterka opublikowanej niedawno książki Joanny Jagiello *Hotel dla twoich rzeczy* ucieka pisać do kawiarni. Mówi, że takie miejsca pachnące kawą i książkami są jej kąciakiem pisarskim, jednym z tych *hot writings spots*. Czy sądzisz, że pisarki są gotowe stworzyć „wspólny pokój”, jeśli jeszcze nie wypracowały tego dosłownego i symbolicznego „własnego pokoju”? Co dla ciebie znaczy „własny pokój”?

Ula (literaturoznawczyni, nauczycielka akademicka): Dla mnie niesamowite jest to, że – choć niedawno minęło 85 lat od pierwszego wydania *Własnego pokoju* Virginii Woolf – kobiety wciąż o ten własny pokój muszą zabiegać, wciąż dobijają się o własne biurko i prawo do pisania, do wypowiadania się bez narażania się na etykiety, bez tłumaczenia się, dlaczego „zaniedbują inne sprawy”. Mam wrażenie, że żyjemy w czasach silnego *backlashu*, w którym wszystkie feministyczne idee są notorycznie depymowane, uważane za nieaktualne, a kobietę pod fałszywym szyldem – niezależności, indywidualizacji – wciska się w kapitalistyczno-konsumerskie sztamby, bo w końcu „jest tego warta”, jak wzmawia nam reklama L'Oréal. Tyle że okazuje się, iż warta jest nowej maskary, szminki, ewentualnie superwydajnego płynu do naczyń, ale jeśli chodzi o prawo do aborcji, antykoncepcji za darmo, równych płac, jeśli chodzi o decydowanie o swoim ciele, to już lepiej, żeby siedziała cicho w domu. A jak pisze, to powinna to robić tak, aby jej nie podejrzewano o pisanie „literatury kobiecej”.

Ewidencja historia pokazała, że zmiana ról kulturowych płci przychodzi z wielkim trudem. Dom – taki jak był od wieków – pozostaje domeną rodziny i krzątani, znaleźć w nim miejsce na pisanie, na WŁASNY ką, w którym pojawiają się osobiste opinie, nie jest łatwe, bo też dom, rodzina, macierzyństwo – to wszystko w kulturze zostaje pozbawione elementu indywidualnego, bo jest bardzo jasno ustalone, regulowane, kontrolowane, choćby przez media. Co to znaczy dobry dom, dobra rodzina, dobra matka? To jest wszystko narzucone, określone.

Ale skoro nie udało się z własnym pokojem, może alternatywą jest właśnie WSPÓLNY pokój? Może czas, aby raz jeszcze kobiety zaczęły ze sobą rozmawiać z pełną świadomością, że tworzą przestrzeń wspólnych interesów? Może to brzmie bardzo politycznie czy ideologicznie, choć o żadnej konkretnej ideologii tu nie ma mowy – chodzi po prostu o pewne zaangażowanie we wspólne plany, projekty, działania. Taką inicjatywą ma być przestrzeń Women Online Writing, gdzie chcemy pokazywać sylwetki pisarek oraz artystek związanych z Polską czy Europą Wschodnią, ale żyjących za granicą, i w ten sposób tworzyć wspólną przestrzeń, gdzie słychać różnorakie głosy...

Znamy przecież wiele pisarek i pisarzy, którzy chcą takiej przestrzeni, chcą wspólnych spotkań, zarówno online, jak i na żywo. Jak pokazał choćby nasz projekt eMigratingLandscapes, spotkania emigrantów/migrantów są dla nas ważne. Ważne jest tworzenie wspólnych przestrzeni. Nie wiem, jak Ty to widzisz jako pisarka, słuchana i czytana zarówno w kraju, jak i za granicą?

Wioletta: Zgadza się i cieszę się, że od lat próbujesz tworzyć dla artystek mieszkających za granicą takie wirtualne przyczółki. Na jednej ze stron, którą wcześniej redagowałaś, odkryłam wiersze poetki polskiego pochodzenia, Marii Jastrzębskiej z Brighton, a na panelach eMigratingLandscapes zainicjowanych i organizowanych przez ciebie na UCL mogłam posłuchać o doświadczeniach innych pisarek: Izabeli Filipiak, Ewy Lipskiej, Irit Amiel. Od Irít dowiedziałam się, że w hebrajskim nie ma słowa „emigrować”. Jeśli ktoś przybywa do nowego kraju, określa to słowem *ole*, „idzie w górę”. To były niezapomniane i inspirujące spotkania, z których wiele wyniosłam. Dlatego uważam, że należy je kontynuować. Zdecydowanie potrzebny jest nam internetowy periodyk z forum, na tamach którego mogłybyśmy dzielić się doświadczeniami, szlifować język, rozwijać się, publikować prace i przede wszystkim dyskutować. Z czasem żurnal internetowy Women Online Writing, z odpowiednim wsparciem instytucji kulturalnych, miałby szansę stać się naszym „wspólnym pokojem”. Pisarki w międzywojniu miały swój tygodnik „Bluszcz”, gdzie, jak pamiętam, autorki niezależnie od poglądów politycznych propagowały emancypację, dyskutowały o literaturze kobiet; to tam w roku 1930 zadebiutowała Anna Świrszczyńska. My też mogłybyśmy razem „pobluszczyć”... Mam wrażenie, że nie znamy się nawzajem. Czy interesujemy się tym, co nowego opublikowały i jakie mają plany na przykład Ewa Birk z Danii, Ewa Chruściel i Karen Kovacik ze Stanów Zjednoczonych, Anna Błasiak i Asia Monika Bakalar z Wielkiej Brytanii, Magda Skopek z Czech, Brygida Helbig z Niemiec, Agnieszka Piśkiewicz z Izraela, Dagmara Weinkiper-Hälsing i Katarzyna Tubylewicz ze Szwecji, Małgorzata Południak z Irlandii? Prawie wszystkie wymienione przeze mnie autorki mają swoje strony, ale brak kładek między nimi. Możemy pomóc je zbudować, zaprosić, aby wspólnie z nami „pobluszczyły”, to znaczy podzieliły się swoimi utworami, recenzjami, felietonami na Women Online Writing.

Przy okazji chciałabym zapytać o pojęcie „cudzoziemek”, o którym przeczytałam w artykule na twoim blogu. Grażyna Borkowska i inne krytyczki nazywały tak pisarki, które w społeczeństwie patriarcalnym były skazywane na emigrację wewnętrzną. Ty bardzo słusznie określałaś tak nową generację polskich piszących wagańdek, włoścykijek, imigrantek. Dlaczego?

Ula: Cudzoziemki – tak określam kobiety piszące i wyraźnie identyfikujące się ze swoją płcią, czy to tekstowo, przez to, co piszą, czy otwarcie, w wywiadach, w swojej pozaliterackiej działalności itd. Literatura była tradycyjnie/kulturowo „ziemią” męską, jak męski jest trzecioosobowy narrator, zatem pisząca kobieta była zawsze cudza na tej ziemi, była cudzoziemką. Tytułowa postać Róży z *Cudzoziemki* Kuncewiczowej jest bardzo ciekawa w tym kontekście, niejako symbolizuje generację polskich pisarek wagańdek – buntujących się, odważnych, utalentowanych, lecz także zmagających się z więzami łączącymi je z ojczyzną, językiem, przynależnością, z różnorakimi sentymentami, z którymi nie tak łatwo da się zerwać, wbrew naiwnym, optymistycznym apoteozom nowoczesnego nomadyzmu. Nomada to człowiek nie do końca szczęśliwy, raczej niechciany, który usilnie stara się znaleźć swoje miejsce, ale wie, że zawsze może być rzucony gdzieś indziej, brak mu poczucia bezpieczeństwa, a bez tego niełatwo żyć. Dlatego ta kategoria cudzoziemek kryje w sobie wiele bólu, wiele buntu, ale też mnóstwo ledwie zagojonych albo wciąż rozdrapywanych bolączek. Cudzoziemki, te za granicą, ale też w Polsce, na pewno nie mają swoich gabinetów, zakurzonych półek ze zbiorom książek zbieranych przez dziesięciolecia...

No właśnie, chciałabym, Wiolu, wrócić do tych nowych przestrzeni „prywatnych”/własnych, jak biuro u Munro czy kawiarnia z hotspotami u Jagiello: być może fakt, że kobiety nie były przyzwyczajone do wygodnych gabinetów i własnych bibliotek, spowodował, że łatwiej jest im znaleźć swoje prywatne miejsce w przestrzeniach publicznych? Ciekawi mnie też, jak to, co publiczne, i to, co prywatne, zostaje tutaj niejako pomieszane.

Wioletta: Tak, z tego pomieszania mogą narodzić się ciekawe tematy i formy literackie. Bardzo długo pisarki musiały tworzyć w odosobnieniu. Rodzina Lucy Montgomery nie akceptowała jej pisarstwa, więc autorka trzymała swoją twórczość w tajemnicy. Pisała w nocy, przemycając świece do pokoju, a dzięki pracy na poczcie mogła wysłać rękopisy do wydawców i odbierać ich odpowiedzi bez wiedzy rodziny. Wiktoriańskie pisarki pracowały na strychu. Autorka mieszkająca na stałe w Belgii, Grażyna Plebanek, przyznała niedawno w wywiadzie, że chociaż posiada „własny pokój”, to i tak pisze wszędzie, w hotelach, na dworcach, w autobusach. Ja na początku nie miałam na wyspie komputera i w związku z tym przesiadywałam w ryde'owskiej kafejce internetowej przy kościele baptystów. Dziś myślę, że to adaptowanie przez kobiety fragmentów przestrzeni publicznej na własny warsztat pisarski jest w większości przypadków przymusem, a nie wyborem. Na dłuższą metę nie da się pisać w miejscach publicznych: za dużo bodźców, przechodnie wchodzą ci w narrację, czas goni, trzeba odebrać dziecko ze szkoły, zrobić zakupy. A pisanie to ciężka praca związana z wielogodzinną obróbką tekstu, przemyśleniami, przygotowaniem dokumentacji. Niby mamy w całej Europie domy pracy twórczej, ale po pierwsze – dostęp do informacji o takich miejscach jest ograniczony, a po drugie – nie każda pisarka może ot tak zostawić dzieci na pół roku i wyjechać do innego kraju, aby w spokoju popisać. I kiedy to mówię, przypominam mi się wymowny obrazek z tegorocznego Międzynarodowego Festiwalu Opowiadania we Wrocławiu, gdzie literaturoznawczyni i tłumaczka Justyna Czechowska czytała tekst ze śpiącą córką na kolanach.


Ula: Kiedy pojawiła się książka Agnieszki Graff o matce feministce i o braku alternatywnych modeli matki wobec poddanej karmicielki, oddanej opiece, to problem jest ona rozłożyła. Pomyślałam, że to odgrzewane kotlety, a skoro je trzeba odgrzewać, to znaczy, że problem jest taki sam, jak był z pierwszych kongresów kobiet na początku XX wieku. Tu nie chodzi o to, aby domagać się prawa do bycia matką i feministką, gdyż to, czy ktoś jest feministką, komunistką, ekolożką czy kimś jeszcze innym, to jedna rzecz, a druga to prawo do swobód, także przywilejów, aby normalnie żyć jako rodzic. Domaganie się prawa do bycia matką i feministką to konsekwencja ciasno wyznaczonych ram tego, kim jest i co może robić kobieta, będąc matką. „Feministka” tu jest takim krzyczącym, kontrowersyjnym słowem, które *de facto* niewiele wnosi. Ja chcę prawa do elastycznych godzin pracy, żłobków, przedszkoli, kawiarni, restauracji, bibliotek, tanich teatrów, oper i koncertów dla kobiety nie jako feministka, ale jako kobieta, która pragnie swobodnie żyć – bo dziecko to nie jest moja prywatna sprawa, to jest potencjał dla przyszłości społeczeństwa. A już jako feministka postaram się, aby moje dzieci myślały, że zagwarantowanie tych praw, o których tu mówię jak o jakimś „luksusie”, było dla nich oczywistością...

Zatem obraz Justyny z córeczką to ciekawe zjawisko – kryje się za tym jednocześnie pewne **otwarcie**, ale też jakiś niepokojący **brak**. Otwarcie na widok kobiety z dzieckiem w przestrzeni intelektualno-akademickiej, przestrzeni, która do tej pory – wraz z polityką i ekonomią – była bastionem seksizmu i kobiecej maskarady; jak pisała dziesiątki lat temu Joan Riviere, kobieta na uczelni udaje męczyznę (aby być poważnie traktowana) albo kokietuje, gra superkobietką! A więc kobieta z dzieckiem na festiwalu literackim to pewien zgrzyt, jest subwersyjny, i to dobrze. Ale to też efekt braku – nikt nie myśli o rodzinie prelegentów, jakby ich dzieci miały zniknąć na czas wykładów, panuje myślenie typu „w końcu to nie moje sprawy”, a tu chodzi o to, że „moje”, nasze... Mnie osobiście bardzo zabolalo to, że moja uczelnia w Londynie, gdzie organizowałam seminaria emigranckie, wyraźnie odmówiła płacenia (symbolicznego, 50 funtów) za babysitting matek-prelegentek. Powiedziano mi, że to po prostu nie przejdzie... Czym jest owo „to”, dlaczego „to” nie przejdzie – wszystkie moje dociekania w tej sprawie kończyły się fiaskiem i uśmieszkami... A przecież to, jak ukształtowana jest przestrzeń społeczna, dzieci, rodzina, tacy czy inni rodzice – to wszystko jakoś wpływa na tkankę tekstu, który plecie kobieta. Brzmi to specjalistycznie, ale mi chodzi o taki zupełnie społeczny aspekt literatury. Dobrze byłoby zacząć o tym mówić, fajnie byłoby, gdyby kategorię pisarstwa kobiet uznano za poważną dziedzinę rozważań literaturoznawczych, bo literatura mimo wszystko ma pleć, nie tylko dwie co prawda, ale ma... Wspólne przestrzenie i wspólne rozmowy na ten temat mogą stanowić klucz do jakiegoś przełomu. Co o tym myślisz? Jako pisarka, jako matka, jako osoba, która przygląda się uważnie współczesnej kulturze?

Wioletta: Masz rację, nie wyobrażam sobie, jak pogodziłabym pisarstwo z macierzyństwem i jak w ogóle przetrwałabym w tym świecie, gdyby na różnych etapach mojego życia nie wsparły mnie inne kobiety: siostra, przyjaciółki, koleżanki z pracy, poetki i pisarki, psycholożka z organizacji Island Women's Refuge, wolontariuszki z ośrodka pomocy dla matek z małymi dziećmi Sure Start, które na parterze opiekowały się moim dzieckiem, gdy ja na piętrze uczestniczyłam w kursie angielskiego. W Polsce spotykałyśmy się w „Pani Dulskiej”, w „Babim Leccie” (częstochowskiej kawiarni dla kobiet), gdzie redagowałyśmy sobie książki, wypełniałyśmy wnioski stypendialne. We wspólnocie wytraçały się nasze wymaginowane pokoiki – tylko dla nas, gdzie jak te Chinki z grupy „Siedmiu Zaprzyżnionych Sióstr”, które we wspólnocie komunikowały się specjalnym językiem stworzonym przez kobiety dla kobiet Nūshu, mogłyśmy wyrazić swoje światy. Wracając do Alice Munro, o której praca twórcza była sposobem na przetrwanie, miała namiastkę własnego pokoju do pisania chyba tylko w domu dla umysłowo chorych.

Zapraszamy na strony:
Women Online Writing – <http://www.womenonlinewriting.org>
eMigrating's Landscapes – <http://emigratinglandscapes.org>
Blog Cudzoziemki – <http://cudzoziemki.weebly.com>

Redakcja WoW czeka na Wasze teksty, fotografie, pomysły.



 0 Comments Sort by Oldest ▾

